

Donatien Alphonse François de Sade

Rozprawa Bressaca o religii

Nowa Krytyka 12, 163-177

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Donatien Alphonse François de Sade

Rozprawa Bressaca o religii*

Wszystkie religie wychodzą z fałszywej zasady, Justyno – rzekł pewnego dnia de Bressac – wszystkie każą przyjąć jakiś byt stwórczy, który istnieć nie może. Przypomnij sobie rozsądne pod tym względem zalecenia wspomnianego Coeur-de-Fer’a, który, jak mówisz, podobnie jak ja pracował nad twym umysłem. Nie ma mądrzejszych zasad niż zasady tego rozbójnika. Widzę w nim człowieka wielkiego umysłu, a pogarda, jaką darzy go ludzka głupota, nie odbiera mu prawa do poprawnego rozumowania.

Jeśli wszystkie wytwory natury są rezultatami rządzących nią praw, jeśli wieczne akcje i reakcje zakładają nieodłączny od niej ruch, to kim staje się suwerenny władca bezzasadnie kojarzony z nią przez tych, którzy mają w tym jakiś interes? O tym właśnie mówił ci ów świątły nauczyciel, moja droga. Czymże są zatem religie, jeśli nie okowami, jakie tyrania silniejszego chciała narzucić słabszemu? Silniejszy, tak właśnie usposobiony, ośmielił się powiedzieć temu, kogo zamierzał sobie podporządkować, że to Bóg w swym okrucieństwie zakuł go w stworzone przez siebie kajdany. Słaby zaś, ogłupiony przez swą nędzę, bezkrytycznie uwierzył w to, czego chciał tamten. Czy zatem zrodzone z tych oszustw religie mogą zasługiwać na jakiś szacunek? Czy jest wśród nich choćby jedna, która nie nosi piętna szalbierstwa i głupoty? Cóż widzę w nich wszystkich? Tajemnice przyprawiające rozum o drżenie, dogmaty znieważające naturę, groteskowe ceremonie, które wywołują tylko śmiech i odrazę. Ale jeśli z nich wszystkich zwłaszcza dwie zasługują na naszą pogardę

* Fragment powieści Markiza de Sade pt. *La Nouvelle Justine, ou Les Malheurs de la vertu*, opublikowanej prawdopodobnie w lipcu lub w sierpniu 1799 r. (choć wydanie było antydatowane na rok 1797). W wydaniu: Sade: *La Nouvelle Justine, ou Les Malheurs de la vertu*. Union Générale d’Éditions, coll. „10/18”, Paris 1978, t. 1, s. 123–141 (przyp. tłum.).

i nienawiść, Justyno, to czyż nie te, które opierają się na bzdurnych opowieściach znanych pod nazwą Starego i Nowego Testamentu?! Przyjrzyjmy się teraz temu śmiesznemu zbiorowi impertynencji, kłamstw i niedorzeczności, i zobaczymy, do czego to wszystko prowadzi. Będę zadawał ci pytania, ty zaś odpowiadaj, jeśli zdołasz.

Przede wszystkim, jak miałbym mianowicie dowieść, że Żydzi, setkami paleni przez Inkwizycję, byli przez cztery tysiące lat ulubieńcami Boga? Jak ty, która uznajesz ich prawo, mogłabyś skazywać ich na śmierć właśnie dlatego, że są posłuszni temu prawu? Jak twój barbarzyński i śmieszny Bóg mógł być tak niesprawiedliwy, ażeby nad cały świat przedłożyć żydowską hordę, a potem opuścić ów naród wybrany dla jakiejś innej, nieporównanie mniejszej i nędzniejszej kasty?

Dlaczego ten Bóg czynił kiedyś tyle cudów? I dlaczego nie chce już ich czynić dla nas, chociaż zastąpiliśmy ów wybrany naród, dla którego niegdyś czynił cuda tak wspaniałe?

Jak pogodzisz kalendarze Chińczyków, Chaldejczyków, Fenicjan, Egipcjan z kalendarzem Żydów? I jak uzgodnisz czterdzieści różnych sposobów obliczania czasu przez kronikarzy? A jeśli powiem, że sam Bóg dyktuje tę księgę, to czyż nie usłyszę wówczas, że jest on pyszałkowatym ignorantem?

Czyż nie jest on ignorantem również wtedy, gdy każe mi uwierzyć, że Mojżesz pisał na pustyni przekroczywszy Jordan? Jakże ów prorok miałby to zrobić, skoro nigdy nie przekroczył Jordanu?

W Księdze Jozuego czytamy, że Bóg polecił wyryć w glinie zbiór praw. Tymczasem wszyscy pisarze tamtej doby donoszą, że ryto wówczas wyłącznie w kamieniu i w cegle. Mniejsza o to, przyjmijmy takie założenie. Pytam więc, jak, zgodnie z tą hipotezą, mógł ocaleć ów zbiór wyryty w glinie, i jak naród, któremu na pustyni brakowało wszystkiego, który nie miał się w co odziać ani obuć, mógł zajmować się spisywaniem praw?!

Jakże w księdze dyktowanej przez twego Boga mogły znaleźć się nazwy miast, które nigdy nie istniały, rady dla królów, których Żydzi zawsze się bali i którzy jeszcze wtedy nimi nie rządili... i mnóstwo podobnych sprzeczności? Twój Bóg jest jednocześnie głupi i niekonsekwentny. Wolałbym nie mieć go wcale, niż być zmuszonym do wielbienia go w takiej postaci.

Jak rozumiesz komiczną opowieść o żebrze Adama? Czy jest dosłowna, czy alegoryczna? Jak Bóg mógł stworzyć świat, zanim stworzył słońce? Jak oddzielił światło od ciemności, skoro ciemności są przecież brakiem światła?

W jaki sposób stworzył dzień, zanim zostało stworzone słońce? W jaki sposób pośród wód stworzony został firmament, skoro nie ma żadnego firmamentu?¹ Czyż nie jest jasne, że twój marny Bóg jest równie kiepskim fizykiem, jak geografem i śmiechu wartym kronikarzem?

Czy chcesz kolejnego dowodu jego głupoty? Z jakimż niesmakiem czytam w księgach, które on dyktuje, że cztery rzeki, choć oddalone od siebie o tysiące mil, mają wszak swe źródło w ziemskim raju! Cóż to za śmieszny zakaz zjedzenia owocu w ogrodzie, jakim rozporządzamy? Bardzo złośliwy musiał być Bóg wydający podobny zakaz, wiedział przecież dobrze, że człowiek ulegnie pokusie. Zastawił więc nań pułapkę. Niezły łajdak z twego Boga! Dotąd miałem go tylko za idiotę, lecz przyjrzawszy się mu bliżej, widzę w nim tęgiego hultaja.

Co sądzisz o tym wielkim Wiekuistym głupcu, który z Adamem, Ewą i wężem przechadza się codziennie po raju w samo południe, a zatem wówczas, gdy nad tą piękną krainą słońce stoi w zenicie? Dlaczego nieco później ów dziwak nie pozwala już spacerować po swym parku i aby temu zapobiec, stawia u bram wołu² z ognistym mieczem w dłoni? Czy może być coś bardziej pospolitego i żalostnego niż ta kolekcja anegdot?

Jak objaśnisz opowieść o aniołach całujących ludzkie córki i płodzących olbrzymy? Jeśli wszystko to jest alegorią, to w istocie bardzo pięknie, i potrzebny był szalony wysiłek geniusza, aby to wymyślić!

A jak poradzisz sobie z potopem, który, gdyby trwał tylko czterdzieści dni, jak chciał Bóg, musiałby przecież pokryć ziemię zaledwie osiemnastocalową warstwą wody? Co powiesz o kaskadach spływających z nieba, zwierzętach przybywających z czterech stron świata, by dać się zamknąć w wielkiej skrzyni, w której, biorąc pod uwagę wymiary, o jakich wzmiankują twoje święte księgi, w ogóle nie zmieściłaby się cała ta boża menażeria? I jak rodzina Noego, licząca tylko osiem osób, mogła żywić i pielęgnować wszystkie te stworzenia? O, wszechmocny Boże Żydów, jestem pewien, że wśród wszystkich tych zwierząt nie było bardziej tępego od ciebie!

A co z wieżą Babel? Była niewątpliwie o wiele wyższa od egipskich piramid, skoro tamtym Bóg pozwolił ocaleć. Jediną analogią, jaką tu znajduję, jest analogia między pomieszaniem języków i działalnością twórców twego Boga: istnieje zapewne wielkie podobieństwo między ludźmi, którzy wzajemnie się

¹ Wyobrażenie firmamentu jest tylko grecką bajką.

² Cherubin znaczy wół.

nie rozumieją, wznosząc materialnego kolosa, a tymi, którzy plotą od rzeczy, tworząc kolosa moralnego.

Czy nie śmiesz cię trochę ów poczciwy Abraham, który mając sto trzydzieści pięć lat podaje Sarę za swą siostrę w obawie, by nie wzięto jej za rozpustnicę? Ja sam nawet lubię Abrahama, wolałbym jednak, by trochę mniej kłamał... był bardziej uległy i nie sprzeciwiał się Bogu, gdy ten żąda, by wszyscy potomkowie patriarchy poddawali się obrzezaniu.

Uwielbiam, Justyno, ów pikantny fragment o sodomitach, którzy chcą osiąść anioły, i o Locie, który woli im raczej oddać swe córki, co nie powinno przecież uchodzić za to samo w oczach takich znawców w tej dziedzinie, jak ludzie mieszkający nad brzegami Morza Martwego.

Nie wątpię, że od razu potrafisz odpowiedzieć, jak słup soli, w jaki zamieniła się żona Lota, mógł tak długo przetrwać na deszczu?

Jak usprawiedliwisz przychyłność Boga wobec Jakuba, który oszukuje Izaaka, swego ojca, i okrada Labana, swego teścia? Co powiesz o pojawieniu się Boga na drabinie i walce Jakuba z aniołem? Och, jakie to urocze, jakie intrygujące!

Powiedz mi, co zrobisz z drobnym błędem w rachunkach, wynoszącym 195 lat, jaki znajdujemy, obliczając czas pobytu Żydów w Egipcie? Jak wyobrażasz sobie kąpiel córek Faraona w Nilu, w którym nikt nigdy się nie kąpie z powodu krokodyli?

Skoro Mojżesz poślubił córkę bałwochwalcy, to dlaczego Bóg, który nie znosił bałwochalców, uczynił go jednak swym prorokiem? Jak to możliwe, że magowie Faraona czynili takie same cuda jak Mojżesz? Dlaczego Mojżesz, prowadzony przez twego potężnego Boga i (z boskiego nakazu) stojący na czele 630 tysięcy wojowników, uchodzi ze swym ludem, zamiast opanować Egipt, w którym wszyscy pierwородni skazani zostali na śmierć przez samego Boga? W jaki sposób kawaleria Faraona mogła ścigać ten lud w kraju, w którym kawaleria nie może przecież walczyć? Jakże zresztą Faraon mógł dysponować kawalerią, skoro zsyłając na Egipt piątą plagę, Bóg przemyślnie wygubił wszystkie konie?

W jaki sposób złoty cielec mógł powstać w osiem dni? I jak Mojżesz mógł go obrócić w proch? Czy wydaje ci się ponadto czymś naturalnym, że 23 tysiące ludzi daje się wyróżnić na pustyni jednemu tylko plemieniu?

A co myślisz o boskiej sprawiedliwości, widząc, jak Bóg nakazuje Mojżeszowi, który ma za żonę Madianitkę, zabić 24 tysiące mężczyzn, ponieważ je-

den z nich spał z jakąś Madianitką? Czy ci Hebrajczycy, przedstawiani jako tak srodzy, nie byli jednak poczciwcami, skoro dali się w ten sposób wyróżnić z powodu dziewczek? I powiedz mi, proszę, czy można się powstrzymać od śmiechu, widząc, jak Mojżesz znajduje w obozie Madianitów 32 tysiące dziewic i 61 tysięcy osłów? Przecież na dziewicę przypadałyby przynajmniej dwa osły. Czyż dla każdej obyczajnej panienki nie byłoby w takim przypadku czymś zaszczytnym mieć jednego osła z przodu, a drugiego z tyłu?

Czy jednak Bóg, głupiec, ignorant, kiepski geograf, nieudolny kronikarz, marny fizyk, okaże się lepszym przyrodnikiem? Z pewnością nie, twierdzi bowiem, że nie należy jeść zajęcy, ponieważ przeżuwiają i nie mają rozszczepionych łap, gdy tymczasem każdy uczeń wie, że zajęce mają rozszczepione łapy i nie przeżuwiają.

To jednak dopiero jako prawodawca Twój szlachetny Bóg okazuje się doprawdy wspaniały. Czy jest coś bardziej mądrego i zasadnego niż nakazywać mężom, aby nie sypiali ze swymi żonami w czasie ich menstruacji, i karać małżonków śmiercią, gdy im się to przydarzy? Zalecać sposób, w jaki należy się myć i podcierać?... Doprawdy wszystko to jest najwyższego sortu! I jeśli łatwo rozpoznać we wszystkim rękę Wiekuistego... to z pewnością tym łatwiej pokochać Wiekuistego, który zaleca rzeczy tak wspaniałe!

Jak uzasadnisz potrzebę cudu przy przekraczaniu Jordanu, który nie ma nawet czterdziestu stóp szerokości?

Jak wyjaśnisz, że tylko mury Jerycha mogą runąć na dźwięk trąb?

Jak usprawiedliwisz czyn nierządnicy Rachab, która zdradza Jerycho, swoją ojczyznę? Po cóż była ta zdrada, skoro wystarczyło zadać w trąby, aby opanować miasto?

Dlaczego zatem Bóg chce, aby właśnie łono tej nierządnicy Rachab było źródłem pochodzenia jego syna?

Dlaczego życie dziecka zbrodni i zdrady, twego Jezusa, do którego wkrótce wrócimy, musiało mieć początek zarówno w kazirodczym związku Tamary i Judy, jak i w cudzołóstwie Dawida i Batszeby? Ach, jakże niepojęte są drogi Boga i jakże miły jest ten niepojęty byt!

Jak ocenisz Jozuego, który kazał powiesić trzydzieści jeden osób tylko dlatego, że miał ochotę przywłaszczyć sobie ich dobra?

Co powiesz o bitwie Jozuego z Amorytami, podczas której Pan Bóg, wciąż bardzo ludzki, przez pięć godzin zrzuca kamienie na wrogów narodu żydowskiego?!

Jak z naszą dzisiejszą wiedzą o ciałach niebieskich pogodzisz rozkaz Jozuego, aby słońce wstrzymało swój bieg, skoro to ziemia się kręci, a słońce jest nieruchome? Ach, odpowiesz mi może, że Bóg nie wiedział jeszcze o postępie, jakiego dokonamy w astronomii! Co za geniusz z twego Boga!

Co sądzisz o Jeftem, który składa w ofierze swą córkę i każe wyróżnąć czterdzieści dwa tysiące Żydów tylko dlatego, że ich język nie jest dość giętki, by wymówić słowo *szibbolef*?

Dlaczego twoje nowe prawo mówi o dogmacie piekła i nieśmiertelności duszy, skoro stare, na którym tamto się wzoruje, nie mówi ani słowa o tych odrażających niedorzecznościach?

Jak złagodzisz niemoralną wymowę tej uroczej powiastki o Lewicie, który przybył na osłe do Gaby i którego tamtejsi mieszkańcy chcą cielesnie posiadać? Biedak oddaje im swoją żonę, by wyjść z opresji. Ponieważ jednak kobiety są od nas bardziej wrażliwe, nieszczęsna umiera w trakcie tej sodomickiej operacji. Ach, powiedz, proszę, jaki pożytek płynie z opisywania takich miłych posług w księdze natchnionej przez Boga!

Mam jednak nadzieję, że objaśnisz mi przynajmniej znaczenie dziewiętnastego wersetu pierwszego rozdziału Księgi Sędziów, w którym mówi się, że Bóg towarzyszący Judzie nie może odnieść zwycięstwa, ponieważ wrogowie posiadają żelazne rydwany. Jak to możliwe, że Bóg, który wstrzymuje słońce i wielokrotnie zmienia bieg natury, nie jest w stanie zwyciężyć wrogów swego narodu tylko dlatego, że posiadają żelazne rydwany? Czy nie można przyjąć, że Żydzi, ateści w o wiele większym stopniu niż sądzimy, uważali zawsze swego Boga tylko za lokalne i opiekuńcze bóstwo, które raz było potężniejsze niż jego wrogowie, innym zaś razem było im podporządkowane? Czy tej opinii nie potwierdza ta oto odpowiedź Jeftego: „Czyż nie posiadasz tego wszystkiego, co Kemosz, bóg twój, pozwolił ci posiadać? Tak samo i my posiadamy wszystko, co Jahwe, Bóg nasz, pozwolił nam posiadać!”³. Mógłbym cię jeszcze zapytać, skąd wzięło się tyle żelaznych rydwanów w kraju tak górzystym, że można go przemierzać tylko na osłach?

Powinnaś mi także wyjaśnić, jak to możliwe, że w kraju pozbawionym drzew Samson podłożył ogień pod plony Filistynów, przywiązując pochodnie do ogonów trzystu lisów, które zwykle zamieszkują lasy. Jak zabił tysiąc Filistynów osłą szczęką? I jak z jednego zęba tej szczęki dobył krystaliczną strugę?

³ Sdz 11, 24.

Przyznasz, że samemu trzeba być po trosze *osłą szczęką*, aby wymyślić taką bajkę lub w nią wierzyć.

Proszę cię o podobne wyjaśnienia odnośnie poczciwego Tobiasza, który spał z otwartymi oczami i został oślepiiony przez ptasie odchody... oraz odnośnie anioła, który zstąpił z Empireum specjalnie po to, by wraz z Tobiaszem odebrać pieniądze, jakie Żyd Gabael winien był jego ojcu... a także odnośnie żony tegoż Tobiasza, której siedmiu poprzednich mężów diabeł pozbawił życia... a wreszcie odnośnie przywracania wzroku ślepcom za pomocą rybiej żółci. Te opowieści są doprawdy intrygujące. I nie znam nic bardziej uroczego, wyłączając może „Tomcia Palucha”.

Czyż mógłbym bez twojej pomocy zinterpretować święty tekst, który mówi, że piękna Judyta pochodziła od Symeona, syna Rubena, skoro według tego samego tekstu, który nie może przecież kłamać, Symeon był bratem Rubena? Bardzo podoba mi się Estera i podziwiam rozsądek Aswerusa, który poślubiwszy Żydówkę spał z nią pół roku, nie wiedząc, kim ona jest.

Kiedy Saula ogłoszono królem, Żydzi byli niewolnikami Filistynów i nie mogli posiadać broni. Musieli nawet u nich ostrzyć noże i narzędzia rolnicze. Jakże więc to możliwe, że w kraju, który nie może wyżywić trzydziestu tysięcy ludzi, Saul na czele trzystu tysięcy wojowników odnosi jednak pamiętne zwycięstwo nad Filistynami?

Twój Dawid sprawia mi nie mniejszy kłopot. Z trudem uznaję w tym zbrodniarzu protoplastę twego Jezusa. Istocie, która aspiruje do bycia Bogiem, niełatwo jest mieć za przodka zabójcę, cudzołożnika, porywacza kobiet, zapowietrzeńca, jednym słowem nicponia, którego dwadzieścia razy łamano by kołem, gdyby nasze europejskie prawa zdołały go osiągnąć.

Zgodzisz się, że jego bogactwo i bogactwo Salomona trudno usprawiedliwić, porównując je z nędzą kraju. Niełatwo sobie wyobrazić, że, jak mówi twój święty tekst, w kraju, w którym zawsze były tylko osły, Salomon miał czterysta tysięcy koni.

Jak pogodzisz wspaniałe obietnice żydowskich proroków z odwieczną niewolą tego nieszczęsnego ludu, uciskanego a to przez Fenicjan, a to przez Babilończyków, to znów przez Persów, Syryjczyków bądź Rzymian?

Skoro twój Ezechiel zjada odchody, jest albo wielkim świntuchem, albo wielkim libertynem. I gorszy mnie, gdy zwraca się do dziewczyny: „Kiedy twoje piersi nabrały kształtu, a na łonie pojawiły się włosy, ułożyłem się na tobie, zakryłem twoją nagość i dałem ci coś wspaniałego; a ty zbudowałaś sobie

burdel i prostytuowałaś się w miejscach publicznych; szaleńczo pragnęłaś sypiać z tymi, którzy mają członki jak osły i tryskają spermą jak konie⁴. Ach, wstydliva Justyno, czy wszystko to jest według ciebie czymś stosownym?! Czy taką księgę można nazwać świętą i czy może ona stanowić duchową strawę dla panienek?

Czy opowieść o twoim Jonaszu, uwięzionym przez trzy dni w brzuchu wieloryba, nie jest równie odrażająca? Czyż nie jest ona wyraźnie wzorowana na opowieści o Herkulesie, który, również połknięty przez wieloryba, był jednak sprytniejszy od twego proroka, skoro wpadł na pomysł, by upiec sobie wątrobę potwora?

Objaśnij mi, bardzo proszę, pierwsze wersety z Księgi Ozeasza. Bóg nakazuje mu stanowczo, by przymówił sobie kurwę i miał z nią dzieci. Nieszczęśnik posłuchał. Bogu to jednak nie wystarcza: teraz chce, by wziął on kobietę, która przyprawiła mężowi rogi. Prorok znów się zgadza. Powiedz mi, proszę, po co to wszystko w świętej księdze?... Jakiego rodzaju moralną naukę czerpać mogą gorliwi wyznawcy z tych oburzających bredni?!

Bardziej jednak potrzebuję twych pouczeń w związku z Nowym Testamentem. Obawiam się, że będę w kłopotcie, gdy przyjdzie mi uzgodnić dwie genealogie Jezusa. Mówi się, że Mateusz za ojca Józefa uważa Jakuba i że Łukasz podaje go za syna Elięgo. Ktoś mógłby zapytać, dlaczego pierwszy wylicza 56 pokoleń, a drugi tylko 42. Dlaczego w końcu mówi się tutaj o drzewie genealogicznym Józefa, który nie był przecież ojcem Jezusa? Czy zgodzisz się ze świętym Ambrożym, że anioł zapłodnił Marię przez ucho (*Maria per aurem impraegnata est*)? Czy też z jezuitą Sanchezem, który zapewnia, że zareagowała jak kobieta, gdy nawiedził ją anioł?

Jeśli za świętym Łukaszem ośmielę się mówić o spisie ludności zaleconym przez Augusta w całej Judei rządzonej wówczas przez Kwiryniusza, co było przyczyną ucieczki do Egiptu, zaśmieją mi się w twarz. Wszyscy bowiem wiedzą, że w cesarstwie nigdy nie przeprowadzono takiego spisu i że w Syrii nie rządził wówczas Kwiryniusz, lecz Warus.

Gdy za Mateuszem będę mówił o tej ucieczce do Egiptu, odpowiedzą mi, że jest ona bajką, że żaden inny ewangelista o niej nie wspomina. Jeśli zaś zgo-

⁴ Sade manipuluje tutaj tekstem Księgi Ezechiela w taki sposób, że bezpośrednio jej zacytowanie nie jest możliwe (przyp. tłum.).

dzę się, że święta rodzina pozostała w Judei, będą twierdzić, że przebywała w Egipcie.

Czy nie sądzisz, że astronomowie mnie wyśmieją, gdy powiem im, że gwiazda prowadziła trzech króli do stajni? Jak, śledząc dalej tę opowieść, wyjaśnisz, że Herod, największy z despotów, mógł choć przez chwilę obawiać się, że zostanie usunięty z tronu przez bękartą kurwy, urodzonego w stajni? Niestety, żaden historyk nie potwierdza tej rzekomej rzezi niewiniątek. Należałoby sobie życzyć w imieniu całej ludzkości, aby Noc Świętego Bartłomieja oraz masakry w Mérindol, w Cabrières i inne były równie wątpliwe.

Mam zwłaszcza nadzieję, że oświecisz mnie co do tego uroczego sposobu, w jaki diabeł wiedzie Boga na górę, z której widać całą ziemię. Diabeł, który obiecuje Bogu wszystkie te dobra pod warunkiem, że ten złoży mu hołd, zgorzszy być może wielu uczciwych ludzi, w imieniu których proszę cię o jakies wyjaśnienie.

Kiedy wyjdiesz za mąż, Justyno, wyjaśnisz mi zapewne, w jaki sposób Bóg, który bywał również na weselach, zamieniał wodę w wino ku uciechu upojonej już gawiedzi.

Kiedy pod koniec lipca będziesz jeść figi na śniadanie, zechcesz mi łaskawie powiedzieć, dlaczego Bóg, będąc głodny, szuka fig w marcu, skoro sezon na nie dawno już się skończył.

W tych wyjaśnieniach brakuje mi jeszcze jednak odpowiedzi na parę głupstw. Należałoby na przykład uznać, że Bóg zawisł na krzyżu z powodu grzechu pierworodnego. Jeśli ktoś odpowie, że nigdzie w Starym i Nowym Testamencie nie ma mowy o grzechu pierworodnym, lecz jedynie o tym, że Adam umrze, o ile zje owoc z drzewa poznania, choć faktycznie nie umiera, i jeśli wezmą mnie za wariata ośmielającego się głosić, że Boga powieszono za jabłko zjedzone cztery tysiące lat przed jego śmiercią, bądź pewna, że odpowiedź ta mnie zaintryguje.

Czy mam mówić za Łukaszem, że Jezus wstąpił do nieba w wiosce Betania, czy za Mateuszem, że stało się to w Galilei? Czy też powinienem przychylić się do zdania pewnego doktora, który, chcąc pogodzić te opinie, twierdzi, że Bóg jedną nogą był w Galilei, a drugą w Betanii?

Wyjaśnij mi, dlaczego *credo*, zwane symbolem apostoelskim, pojawiło się dopiero w czasach Hieronima i Rufina, czterysta lat po apostołach? Powiedz mi, dlaczego pierwsi Ojcowie Kościoła cytują zawsze tylko ewangelie uznane za

apokryfy? Czyż nie jest to oczywistym dowodem na to, że cztery ewangelie kanoniczne jeszcze wówczas nie powstały?

I czy przekonanie mnie do wszystkich tych szalbierstw i sztuczek, w których kłamstwo i szelmstwo zbiegają się w celu podtrzymania twych chrześcijańskich niedorzeczności, nie przyjdzie ci z pewnym trudem?

Powiedz mi, dlaczego twoja religia uznaje siedem sakramentów, mimo że Jezus bynajmniej siedmiu nie ustanowił? Dlaczego czcisz Trójcę Świętą, chociaż Jezus nigdy o niej nie mówił? Dlaczego, innymi słowy, twój Bóg, posiadający tyle mocy, nie ma jej dość, by pouczyć nas o wszystkich tych prawdach, tak istotnych dla naszego zbawienia?

Pozostawmy na chwilę to, co mówią o twym Chrystusie, i oceńmy go raczej według jego słów i czynów, niż według relacji na jego temat. Powiedz, proszę, w jaki sposób ludzie rozumni mogą jeszcze ufać niejasnym słowom i wierzyć w rzekome cuda nikczemnego twórcy tego przerażającego kultu? Czy istniał kiedykolwiek kuglarz bardziej zasługujący na publiczną wzgardę? Jakże to trędowaty Żyd, zrodzony z ladacznicy i żołnierza w jakiejś zapadłej dziurze, śmie się podawać za głos tego, kto, jak mówią, stworzył świat? Czy zgodzisz się, Justyno, że przy tak wygórowanych pretensjach potrzebne byłyby przynajmniej jakieś zalety? Jakimi zaś dysponuje ten żałosny ambasador? Co uczyni, by uwiarygodnić swą misję? Czy ziemia zmieni swe oblicze? Czy znikną spadające na nią plagi? Czy słońce oświetlać ją będzie w dzień i w nocy? Czy nie będzie już skażona występkiem? Czy wszędzie zapanuje wreszcie szczęście? Bez dwóch zdań! Wysłannik Boga objawia się światu za pośrednictwem sztuczek, płasów i kalamburów⁵. Minister niebios manifestuje swą wielkość w szacownej społeczności matactw, wyrobników i dziwek. Pijąc z jednymi, pieprząc się z drugimi, wybraniec Boga, sam Bóg, podporządkuje swym prawom najbardziej zatwardziałego grzesznika. Oszust uwiarygadnia swą misję, wprowadzając do swych fars tylko to, co może służyć albo jego rozpuście, albo obżarstwu. W każdym razie zyskuje powodzenie, najgorsze łotry dołączają do tego hultaja. Tworzy się sekta, a dogmaty obmyślane przez tę kanałię przycią-

⁵ Godny uwagi byłby kalambur mogący dorównać temu, jakim popisał się Nazarejczyk wobec swych uczniów: „Ty jesteś opoką i na tej opoce wzniosę mój Kościół”. I niech ktoś teraz powie, że kalambury stały się modne dopiero w naszych czasach! Cytowany fragment Ewangelii, brzmiący zwyczajnie po polsku, faktycznie jest kalamburem w języku francuskim w związku z podwójnym znaczeniem słowa „Pierre” (Piotr, kamień). W oryginale: „Tu es Pierre, et sur cette pierre je bâtirai mon Église”. Przekład wg *Biblii Tysiąclecia*: „Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej skale zbuduję Kościół mój...” (Mt 16, 18) (przyp. tłum.).

gają garstkę Żydów. Niewolnicy rzymskiej potęgi z radością musieli przyjąć wyznanie, które, uwalniając ich z kajdan, narzucało im tylko ograniczenia religijne. Ich motywy łatwo odgadnąć. Zamyka się uwiedzionych; ich przywódca ginie, choć bez wątpienia potraktowano go zbyt łagodnie jak na zbrodnie, których się dopuścił, a wskutek niewybaczalnego błędu politycznego uczniom tego prostaka pozwolono się rozproszyć, zamiast zabić ich wraz z nim. Umysły opanowuje fanatyzm; kobiety krzyczą, szaleńcy dyskutują, głupcy wierzą. I oto najnędnieszka istota, największy nieudacznik, najgorszy szalbierz, jaki się kiedykolwiek pojawił, występuje jako Bóg, prawdziwy syn boży, równy swemu ojcu. I oto wszystkie jego mrzonki uświęcone, wszystkie jego słowa uczynione dogmatami, a brednie – tajemnicami. Jego baśniowy ojczulek przyjmuje go na swe łono; i ten Stwórca, niegdyś byt prosty, staje się oto troisty, by przypodobać się synowi, tak godnemu jego chwały! Czy jednak ów święty Bóg na tym poprzestanie? Z pewnością nie; o wiele bardziej wzniosłe rzeczy będzie miał na względzie. Z woli księdza, czyli nicponia splamionego kłamstwem i zbrodnią, ów potężny Bóg, stwórca wszystkiego, co widzimy, poniży się do tego stopnia, że będzie zstępował na ziemię dziesięć czy dwanaście milionów razy dziennie w postaci kawałka ciasta, które zanim zostanie wydalone przez wiernych, przestoczy się w ich trzewiach w najohydniejsze ekskrementy. A wszystko po to, by zadowolić swego drogiego syna, odrażającego inicjatora tej potwornej bezbożności dokonującej się podczas knajpianej uczyty! Tak rzekł i tak ma być. A powiedział: „Ten chleb, który widzicie, stanie się moim ciałem, będziecie go spożywać; jestem Bogiem, Bóg będzie więc przez was spożywany; stwórca nieba i ziemi zamieni się więc w gówno, gdyż ja tak powiedziałem; a człowiek będzie zjadał i wydalał swego Boga, ponieważ ten Bóg jest dobry i wszechmocny”.

I oto głupstwa coraz bardziej się szerzą. Do ich wzniosłości i do potęgi tego, kto je propaguje, dochodzi jeszcze zasięg, z jakim oddziałują; najbanalniejsze przyczyny jeszcze je wzmacniają, a narastanie błędu dowodzi tylko istnienia szulerów, z jednej strony, i durniów, z drugiej.

Ta haniebna religia zasiada wreszcie na tronie. A słaby, okrutny, głupi, fanatyczny władca, rozwijając swój królewski sztandar, bruka nim ziemię od krańca do krańca. O, Justyno, jakież znaczenie mogą mieć te argumenty dla umysłu badacza i filozofa?! Czy w tym zlepku zdumiewających bajek mędrzec może widzieć coś oprócz odrażającego rezultatu oszustwa nielicznych i łatwości wielu innych? Gdyby Bóg chciał, abyśmy mieli jakąś religię i gdyby

rzeczywiście był wszechmocny lub, by lepiej to wyrazić, gdyby naprawdę był Bogiem, to czy w równie absurdalny sposób przekazywałyby nam swe rozkazy? Czy głosem godnego pogardy bandyty wskazywałyby nam, jak należy mu służyć? Gdyby Bóg, o którym mi mówisz, był najwyższy, potężny, sprawiedliwy i dobry, to czy chciałby mnie nauczyć służenia mu i dać mi się poznać za pomocą zagadek i fars? Czy suwerenny poruszyciel gwiazd i ludzkiego serca nie może nas pouczać, posługując się tymi pierwszymi, lub do nas przemawiać, odciskając się w tym drugim?! Niech pewnego dnia ognistymi znakami zapisze na słońcu prawa, jakie by mu odpowiadały i jakie chciałby nam nadać. Ludzie na całym świecie, mogący je zobaczyć i przeczytać, staną się winni, o ile nie będą ich przestrzegać. Nic wówczas nie usprawiedliwi ich niewiary. Ale ujawnić swe pragnienia w jakiejś zapadłej azjatyckiej dziurze, wybrać na wyznawców lud najbardziej fałszywy i wizjonerski, a na swego reprezentanta najbardziej nikczemnego, głupiego, podstępnego wyrobnika, wprowadzić tak wielki zamęt do doktryny, że nie sposób jej zrozumieć, wpoić jej znajomość tak niewielkiej liczbie ludzi, a innych pozostawić w błędzie i karać ich za tkwienie w nim, och! nie, Justyno! nie, nie! wszystkie te okropności nie służą temu, by nas prowadzić! Po tysiącokroć wołałbym umrzeć, niż w nie uwierzyć!

Nie ma Boga, nigdy go nie było. Ten urojony byt istniał tylko w głowach szaleńców. Żadna rozumna istota nie zdoła go ani określić, ani uznać. I tylko głupiec mógłby przyjąć ideę tak jawnie sprzeczną z rozumem.

Ale natura, powiesz, jest niezrozumiała bez Boga. Ach, pojmuję! A zatem, żeby wyjaśnić mi to, co rozumiesz słabo, potrzebna ci jest przyczyna, której wcale nie rozumiesz. Zamierzasz rozproszyć mrok, zaciągając kolejne zasłony. Sądzisz, że zrywasz więzy, gdy tymczasem mnożysz przeszkody. Przyrodnicy – naiwni i gorliwi – chcąc udowodnić istnienie Boga, przepisujcie botaniczne traktaty, badajcie wnikliwie, jak Fénelon, najdrobniejsze części ludzkiego ciała, wzbijcie się w przestworza, ażeby podziwiać bieg gwiazd, zachwycajcie się motylami, owadami, polipami, układami atomów, w których spodziewacie się odnaleźć wielkość waszego Boga! Czego byście jednak nie powiedzieli, nie dowiedziacie nigdy istnienia tego absurdalnego i wymyślanego bytu! Wszystko to wykaże jedynie, że nie macie idei ogromnej zmienności materii i skutków wywoływanych przez nieskończenie różnorodne układy tworzące świat. Że nie wiecie, czym jest natura i nie macie żadnego wyobrażenia jej sił, skoro uważacie je za niezdolne do wytworzenia wielości form i bytów, których w ogóle nie jesteście w stanie dostrzec, nawet uzbrojeni w mikroskopy. Że

wreszcie, nie znając czynników zmysłowych, wybieracie drogę na skróty i sięgacie po słowo określające czynnik duchowy, którego jasnej idei nigdy nie zdołacie osiąść.

Twierdzi się stanowczo, że nie ma skutków bez przyczyny, powtarza się ciągle, że świat nie powstał sam z siebie. Ale świat jest przyczyną – nie skutkiem, nie dziełem. Nie został stworzony, był zawsze tym, co widzimy, jego istnienie jest konieczne, jest on swą własną przyczyną. Natura, której istotą w oczywisty sposób jest stanowiące jej funkcję działanie i wytwarzanie, co widać gołym okiem, nie potrzebuje niewidzialnego sprawcy, jeszcze mniej znanego niż ona sama. Materia porusza się dzięki własnej energii, dzięki koniecznym skutkom własnej złożoności. Sama różnorodność poruszeń czy sposobów działania stanowi o różnorodności materii. Byty odróżniamy wzajem od siebie jedynie dzięki odmienności wrażeń czy poruszeń, jakie przekazywane są naszym organom. Co takiego? Widzisz, że wszystko w naturze się porusza, a twierdzisz, że nie ma w niej energii?! Sądzisz naiwnie, że wszystko to, działając samoistnie, może jeszcze potrzebować jakiegoś poruszyciela?! Czymże więc jest ten poruszciciel! Duchem, czyli niczym. Bądź więc pewna, że materia działa sama z siebie, i przestań argumentować za swą miłością duchową, w której nie ma niczego, co mogłoby materię tę wprawić w ruch. Porzuć swe próżne spekulacje. Powróć ze świata urojeń do świata rzeczywistego, trzymaj się przyczyn wtórych, zostaw teologom ich pierwszą przyczynę, której natura bynajmniej nie potrzebuje, ażeby wytwarzać wszystko, co widzisz. Och, Justyno! Jakże nie znoszę, jakże nienawidzę tej idei Boga! Jakże mnie ona szokuje, jakże odstręcza! Jeśli ateizm żąda męczenników, wystarczy jedno słowo, a oddam moją krew.

Odrzućmy te okropności, moja droga, niech jak najbardziej wymyślne zniewagi wzmogą pogardę, na jaką brednie te zasługują. Zaledwie otworzyłem oczy, a już czułem wstręt do tych prostackich urojeń. Z pogardy dla nich uczyniłem zasadę..., poprzysiągłem nigdy do nich nie wracać. Naśladuj mnie, jeśli chcesz być szczęśliwa. Tak jak ja nienawidź, przeklinaj, znieważaj i odrażający przedmiot tego potwornego kultu, i sam ów kult, rodzący urojenia, a będący, tak jak one, tylko pośmiewiskiem mądrości.

Głupcy powiedzą jednak na to: nie ma moralności, jeśli nie ma religii! Durnie! Jakąż to więc moralność głosicie? A jakiej potrzebuje człowiek, żeby żyć przyjemnie? Ja, moje dziecko, znam tylko jedną: czynić siebie szczęśliwym, obojętne czym kosztem, nie odmawiać sobie niczego, co może zwiąk-

szyc nasze szczęście na ziemi, choćbyśmy dla osiągnięcia go mieli nawet deptać, niszczyć, odbierać je innym. Natura, która zrodziła nas samotnymi, nie nakazuje nam bynajmniej liczyć się z bliźnim. A jeśli już to robimy, to z wyrachowania, powiem więcej, z egoistycznych pobudek. Nie szkodzimy innym ze strachu, by i nam nie szkodziło. Ten zaś, kto będzie na tyle silny, by szkodzić, nie obawiając się odwetu, całkowicie wyzbędzie się skrupułów. Odtąd słuchać będzie tylko swych popędów, a wśród nich nie ma przecież bardziej typowego, bardziej gwałtownego niż popęd wyrządzania zła i tyranizowania innych. Te skłonności biorą się z natury, osłabia je tylko konieczność życia w społeczeństwie. Ale to, że cywilizacja wywiera na nas presję, nie powinno oznaczać wyniesienia cywilizacyjnego przymusu do rangi cnoty. Presja ta nie zmienia faktu, że największa z ludzkich rozkoszy polega na przekraczaniu wszystkich cywilizacyjnych praw.

Czy nie jest śmieszne, pytam, twierdzić, że należy kochać innych jak samego siebie? I czy w ustanowieniu tego absurdalnego kontraktu nie dostrzegamy słabości marnego i nikczemnego prawodawcy?! Ach, cóż mnie obchodzi los bliźnich, bylebym tylko ja sam mógł się rozkoszować! Cóż łączy mnie z nimi oprócz formy? Powiedz mi zatem, proszę, czy powinienem kochać kogoś jedynie dlatego, że istnieje lub jest do mnie podobny. Czy z tych tylko powodów miałbym nagle zacząć przedkładać jego nad siebie? Jeśli to właśnie nazywasz moralnością, Justyno, to twoja moralność jest doprawdy śmieszna. I dołączając ją do twej absurdalnej religii, mogę jedynie nią wzgardzić. Istnieje tylko jeden powód, który mógłby naprawdę skłonić człowieka do odejścia od własnych gustów, przyzwyczajzeń, skłonności, aby przypodobać się innym. Powtarzam, jeśli z nich rezygnuje, to wskutek słabości lub egoizmu, nigdy zaś się ich nie wyrzeknie, jeśli jest silny. Wnoszę stąd, że ilekroć natura da więcej sił i środków komuś innemu, istota ta postąpi właściwie poświęcając mnie swym skłonnościom, tak jak może być pewna, że i ja jej nie oszczędzę, jeśli będę miał nad nią przewagę, krótko bowiem mówiąc, uszczęśliwianie siebie, niezależnie od tego, co by to miało znaczyć, jest jedynym prawem, jakie narzuca nam natura. Znam dobrze konsekwencje tej zasady, wiem, do czego może ona doprowadzić człowieka. Ale ci, którym nie przypisuję innych ograniczeń oprócz pochodzących z natury, mogą bezkarnie dopuścić się wszystkiego i jeśli naprawdę są rozumni, nigdy nie narzucają swym poczynaniom innych hamulców niż własne pragnienia, chęci i... namiętności. To, co nazywają cnotą, jest dla mnie urojeniem, czymś błahym i zmiennym, zależnym od klimatu, czymś, co nie podsuwa

mi idei żadnego wszechmocnego bytu. Cnota jakiegoś ludu może wyrastać tylko z tradycji lub prawodawstwa. Cnotą zaś prawdziwego filozofa powinno być rozkoszowanie się własnymi pragnieniami lub rezultat własnych namietności. Słowo zbrodnia, równie arbitralne, nie bardziej mnie krępuje. Według mnie zbrodnia nie istnieje, ponieważ wśród czynów nazywanych przez ciebie zbrodniczymi nie ma żadnych, które nie byłyby gdzieś uświęcone. Od kiedy żaden z czynów nie może być uznany za zbrodnię, zbrodnia, zależna jedynie od geografii, staje się niczym, a człowiek, który powstrzymuje się od jej popełnienia wówczas, gdy nakłania go do niej natura, jest tylko głupcem ignorującym pierwotne wrażenia, pochodzące od tejże natury, której zasad nie zna. Och, Justyno! Cała moja moralność polega na robieniu wyłącznie tego, co mi się podoba, na nierezygnowaniu z własnych pragnień. Moje cnoty są twoimi występkami, moje zbrodnie twoimi dobrymi uczynkami. To, co tobie wydaje się szlachetne, dla mnie jest prawdziwie odrażające. Twoje godziwe postępowanie mnie odpycha, twoje zalety przerażają, a cnoty przyprawiają o drżenie. A jeśli nie morduję jeszcze na gościńcach jak Coeur-de-Fer, to nie dlatego, że tego nie pragnąłem, ani nie dlatego, bym dla czystej rozkoszy nie miał tego kiedyś dokonać, lecz dlatego, Justyno, że jestem bogaty i mogę się rozkoszować i czynić przynajmniej tyle samo zła, nie zadając sobie tak wiele trudu i nie wystawiając się na takie niebezpieczeństwo.

Przekład: *Lubricita de Belfoutre Groupe*⁶

⁶ Przekładu dokonano na translatorium z języka francuskiego prowadzonym przez dr. B. Baniasiaka i dr. K. Matuszewskiego w Katedrze Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego.